WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 41. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 12 Października 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.75, kwartalnie: Mk. 8.25, półrocznie: Mk. 16.50, rocznie: Mk. 33.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.90; ogłoszenia zwycz. 80 f. „Nadesłane" Mk. 3.50, margines Mk. 22.50. Kolumna Mk. 450. Załączniki Mk. 50 za tys.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 85.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się. Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 38, półrocznie: Mk. 19, kwartalnie Mk. 9.50.

W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKORD" — Kapucyńska 2.

W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17 i Zastępstwo ul. Retoryka I.

We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.

Warszawa, d. 8 października 1918 r.

Wybija tak wielka dziejowa chwila, że słowa dziennikarskie nie są w mocy objąć całej doniosłości piętrzących się wypadków. Dziś niepodobna przewidzieć czy i jakiej zwłoki dozna jeszcze sprawa powszechnego pokoju, lecz jasnem jest i pewnem, że zbliża się chwila, którą wyrażają idee i hasła objęte odezwą Rady Regencyjnej, a które są oddźwiękiem niewzruszonej postawy narodu.

Redakcya.

Rada Regencyjna do Narodu Polskiego.

Wielka godzina, na którą cały naród polski czekał z upragnieniem, już wybija.

Zbliża się pokój a wraz z nim ziszczenie nigdy nieprzedawnionych dążeń narodu polskiego do zupełnej niepodległości.

W tej godzinie wola narodu polskiego jest jasna, stanowcza i jednomyślna.

Odczuwając tę wolę i na niej opierając to wezwanie, stajemy na podstawie ogólnych zasad pokojowych, głoszonych przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, a obecnie przyjętych przez świat cały jako podstawa do urządzenia nowego współżycia narodów.

W stosunku do Polski zasady te prowadzą do utworzenia niepodległego państwa, obejmującego wszystkie ziemie polskie, z dostępem do morza, z polityczną i gospodarczą niezawisłością, jako też z terytoryalną nienaruszalnością, co przez traktaty międzynarodowe zagwarantowanem będzie.

Aby ten program ziścić, musi naród polski stanąć jako mąż jeden i wytężyć wszystkie siły, by jego wola została zrozumiana i uznana przez świat cały.

W tym celu stanowimy:

1. **Radę Stanu rozwiązać.**
2. **Powołać zaraz rząd, złożony z przedstawicieli najszerszych warstw narodu i kierunków politycznych.**
3. **Włożyć na ten rząd obowiązek wypracowania wspólnie z przedstawicielami grup politycznych ustawy wyborczej do sejmu polskiego, opartej na szerokich zasadach demokratycznych i ustawę tę najpóźniej w ciągu miesiąca do zatwierdzenia i ogłoszenia Radzie Regencyjnej przedstawić.**
4. **Sejm niezwłocznie potem zwołać i poddać jego postanowieniu dalsze urządzenie Władzy zwierzchniej państwowej, w której ręce Rada Regencyjna zgodnie ze złożoną przysięgą władzę swoją ma złożyć.**

POLACY! Obecnie już losy nasze w znacznej mierze w naszych spoczywają rękach. Okażmy się godnymi tych potężnych nadziei, które z górą przez wiek żywili wśród ucisku i niedoli ojcowie nasi. Niech zamilknie wszystko, co nas wzajemnie dzielić może a niech zabrzmi jeden wielki głos: **Polska zjednoczona niepodległa.**

† Aleksander Kakowski.
Józef Ostrowski.
Zdz. Lubomirski.

Prezydent Ministrów:
Jan Kucharzewski.

Warszawa, 7 października 1918 r.

Wschód i Zachód.

„Coś się psuje w państwie duńskiem“— powiedzenie to musimy odnieść do większości państw, prowadzących wojnę. Zderzenie militarnych potęg, a nadewszystko niebywałe wysilenie wszystkich sił, osłabionych upływem krwi i pieniędzy społeczeństw nadwerężyło równowagę całej niemal Europy.

Kółka i kółeczka organizmów państwowych są w ruchu, lecz coraz częściej słychać zgrzyty, coraz częściej niedomaganiu tej czy innej śróby zaradza siła militarna, coraz częściej polityka wewnętrzna państwa wysuwa drastyczne zagadnienie: czy społeczeństwo aprobuje politykę rządu?

Mnożą się objawy skruszenia mężów społecznego i politycznego ustroju „status quo ante“ nie może się utrzymać; podtrzymują go nieustanny okrzyk: „hurra!“ idących do ataku na bagnety żołnierzy, huraganowy ogień armat, olbrzymi rozpęd sił, skierowanych w jednym, określonym kierunku. Podtrzymuje go dotąd rozwielmożniona bierność dynamiczna zmechanizowanych i wysilanych wojną społeczeństw.

Każdy dzień mówi o siłach ośrodkowych, które najjaskrawiej się uwydatniają w organizmach państwowych, zróżniczkowanych pod względem narodowościowym. Uderzają jakieś gromy w podziemiach, gromy, które każdy może usłyszeć, kto ma słuch dobry i ucho umie skłaniać ku ziemi.

Ten moment rozprężenia zadecydował o losach wschodu. Jak dotąd mówiliśmy o analogjach, są jednak różnice. Najgwałtowniejsze przewroty zachodniej Europy dokonywały nie tylko dzieła zniszczenia, lecz zawierały i moment twórczy. Z kataklizmu naradzały się formy nowe, społeczeństwo ukazywało zdumione, lepsze czy gorsze — nie wchodzimy w ocenę—w każdym razie określone oblicze. Roztopiona lawa twardniała i widziano wyraźne rysy uciszonego wulkanu.

Inaczej dzieje się na Wschodzie. Tu, w całej pełni ujawnia się niszczycielska siła, stwarzająca stan określonego chaosu. Ważą tu — wschodni fatalizm, wyrażający się w znanem rosyjskiem ludowem: „awoś, nieboś i kak nibud'“, dochodzący do jaskrawego cynizmu („naplewać“); fatalizm ten znajdował wyraz w nihilizmie rosyjskim, w teorji „nieprzeciwstawienia się złemu“ Tołstoja, w umiłowaniu śmierci Sołłohuba, jednego z najciekawszych pisarzy nowoczesnych rosyjskich, w pokornym desygnowaniu się na śmierć męczeńską najwybitniejszych bohaterów rosyjskiego terorystycznego ruchu, w rozpaczliwem szamotaniu się — obecnie—bolszewizmu w Rosji. Zdajemy sobie sprawę z olbrzymich różnic, zachodzących pomiędzy wyszczególnionemi zjawiskami. Zarówno jednak w „Żale śmierci“ Sołłohuba, w twardej postaci tołstojowskiego chłopa-sekciarza, jak i w ofiarnem bohaterstwie Sazonowa, lub Kalajewa upatrujemy duszę rosyjską, nieskończenie różną od polskiej. Rewolucjoniści polscy starali się ukryć, bronili się do ostatka — rosyjscy szli karnie na śmierć po spełnieniu zamachu. W literaturze takie rzeczy jak „Blednyj koń“ Ropscyna, „Mielkij bies“ Sołłohuba, „Sanin“ Arcybaszewa, a przedtem jeszcze utwory Dostojewskiego nie do pomyślenia byłyby u nas.

Bolszewizm w Rosji rozpętał niebywały, beznadziejny chaos na Wschodzie Europy. Żadna z zapowiedzianych reform nie została wcielona w życie, żadne z niebywałym patosem wygłaszanych haseł nie zostało urzeczywistnione. Co więcej, sami przywódcy bolszewickiego ruchu zdają sobie sprawę z twórczej bezsiły rosyjskiej rewolucji.

Coraz częściej mówią o swej roli niszczycieli. Lenin wspomniał o zrównaniu wszystkiego w Rosji, o stworzeniu „tabula rasa“, z której teoretycznie powstać ma kiedyś nowa, odrodzona Europa. Jest to skrajny utopizm, równający bolszewików z anarchistami, których dotąd tak nienawistnie zwalczali.

Znana jest w Rosji zapowiedź Lenina i Trockiego: „Jeżeli będziemy musieli wyjść, tak trzaśniemy drzwami, że cała Rosja się zatrzęsie“.

W praktyce oddawna już rozpoczęło się „trzaskanie drzwiami“. Tem, a nie innem mianem musimy określić całe postępowanie Robespierra i Marata rosyjskiej rewolucji, pilota — Dzierżyńskiego, niemniej zacietrzewionego od niego w podpisywaniu wyroków śmierci Krylenki i innych.

Widzimy oszalałych w beznadziejnym teroryzmie ludzi, którym nie przyświeca idea zwycięstwa, pozbawionych wiary w możliwość urzeczywistnienia płomiennych haseł.

Nad niektórymi z nich pochylała się nizko śmierć, nad dziełem ich — zawiesiła swój sztandar zagłada. Tych, którzy włożyli w to dzieło dobrą wolę ogarnia szał niszczycielstwa. „Trzaskać drzwiami!“ — spowodować wstrząs — a może z tego wstrząsu coś przyjdzie“.

Takie jest hasło na dziś postulatów północnej Rosji. Coraz jaskrawiej wychyla się z po za krwawego tumanu rzezi twarz rosyjskiego fatalizmu.

Wschód mówi. Wschód stary, potężny, żyjący i w duszach naszych. Mówi, aż się odezwie głos inny, który z rosyjskiego chaosu wzniesie nowe budowle, dając jako wiązadła i spoidła logikę i prężniejszą wolę i ukochanie życia. Pierwsze próby organizowania Rosji na modłę europejską już widzimy obecnie.

Wschód jednak tak łatwo zwyciężony nie będzie. Zbyt wiele wieków, zbyt wiele przeżyć, zbyt wiele cywilizacji ma za sobą. Zbyt wielkie jest zmęczenie życiem tylu społeczeństw, tylu jednostek, zbyt często umiłowanie, a chociażby bojaźń śmierci walczy z radosnem tententem krwi i ukochaniem słońca.

Dlatego to wydarzenia nie idą, nie mogą iść po prostej linji...

B. Z. Lubicz.

Pogadanki artystyczne.

Wystawa w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.

Jednocześnie z wystawą pośmiertną Kazimierza Alchimowicza, o której już pisałem, znajduje się na wystawie Zachęty nieliczna kolekcja prac niedawno zmarłego Marjana Zarembskiego.

Zarembski w ostatnim okresie swego życia zupełnie znikł z horyzontu artystycznego, oddając się pracy pedagogicznej. Na dzieła obecnie wystawione składa się kilka większych kompozycji rodzajowych i kilka portretów lub studjów figuralnych. Są to prace z różnych okresów życia artysty i dzieli je czasami między sobą kilkadziesiąt lat różnicy. Tak np. typowe akademicko-monachijskie studjum „Araba“ z nargilem nosi datę 1886 roku, gdy na pastelowym portrecie kobiecym czytamy rok 1907.

W tak rozległym okresie czasu talent, poglądy i technika artysty musiały przechodzić różne przeobrażenia, jednakże, na ogół biorąc, twórczość Zarembskiego nie podlegała szczególniejszym zmianom. Zawsze sumienny, dobrze obserwujący, z całym szacunkiem dla wiedzy, jaką w rozwoju osiągnęła w ciągu wieków sztuka europejska, nie hołdował ani modzie, ani nadzwyczajnościom niby to nowych i osobliwie ciekawych, a w gruncie rzeczy tylko jarmarczno-reklamiarskich kierunków. Był zawsze sobą. Szczery, prawdziwy, szukał w realistycznej, ścisłej obserwacji malarskiej środków do wypowiedzenia swych myśli i uczuć.

W późniejszych pracach czuć chęć uczynienia swej palety barwniejszą i wolną od tej błotnistej szarzyzny, jaka wyróżnia większą część prac artystów w owych czasach studjujących w Monachjum. Gdy jednak oglądamy dziś te prace, nie możemy zapominać, że jakieś trzydzieści lat, które się przesunęły nad niemi, są główną przyczyną owej patyny. Różne techniczne przyzwyczajenia i sposobiki, jakie wówczas były rozpowszechnione w kolonji artystycznej monachijskiej musiały też wpłynąć z czasem na dużą zmianę w barwności obrazów, nie zapewniając im należytej odporności na czas, wszystko niszczący.

Prace Zarembskiego z tego okresu są przedewszystkiem bardzo dobrze skomponowane, szczerze odczute, wybornie narysowane i modelowane. Wpływ Monachium jest w nich bardzo widoczny, tak samo jak u większości ówczesnych współrodaków Zarembskiego, co czyni, że obrazy te mimo scen z życia polskiego nie różnią się zasadniczo ani w ujęciu, ani w oddaniu pomysłu, ani w jego wykonaniu od podobnych prac rodowitych bawarów, a również wychowańców akademji monachijskiej. Należałoby tylko kostjumy nasze włościańskie zamienić na tyrolskie, lub bawarskie, a obrazy wielu artystów polskich stałyby się zupełną przynależnością sztuki niemieckiej.

Ten przykład żywo dowodzi, jak ważnem jest istnienie szkół artystycznych w kraju, byle dobrych, i jaką koniecznością są początkowe studja młodych talentów w środowisku rodzinnem, a nie na obczyźnie, której wpływ dopiero wtedy może być pożądany, gdy talent artysty dostatecznie się już ukształtuje, a poglądy na sztukę wyrobią i ustalą.

Do prac Zarembskiego malowanych pod wpływem Monachjum należą oprócz „Araba“, „Zamawianie“, „W stajni“, „Skrobanie kartofli“, „Dziewczyna robiąca wianki“ i parę głów. W portretach zaznacza się powolna ewolucja i otrząśnięcie się

z poprzednich wpływów. „Przed egzaminem“ jest prostym i silnie wyczutym momentem, gdzie w kruchcie kościelnej klęczy, modląc się, dobrze uchwycony typ gimnazisty z czasów apuchtinowskich. Zarembski w tym obrazie nie zdradza już manjery monachijskiej, maluje jaśniej, barwniej i jak zawsze, niezmiernie szczerze.

Zarembski zostawia po sobie wspomnienie jako artysta o dużej wiedzy zawodowej, obdarzony niepoślednim talentem, który mógłby sztuce naszej przysporzyć daleko więcej dzieł poważnych, a jako człowiek o wielkiej zacności i skromności, co niewątpliwie nie ułatwiało mu zdobywania w życiu powodzenia i rozgłosu.

Gdy pośmiertna wystawa Zarembskiego zgromadziła ledwo 13 obrazów, które jednak niewątpliwie powstały tylko dzięki długim setkom studjów malowanych przez okres około lat czterdziestu, to w sąsiedniej sali spotykamy się z innego rodzaju występem artystycznym.

Jest to pierwszy debiut Kazimierza Strzemińskiego. Mamy tu blisko setkę studjów i notat, zajmujących całe dwie ściany wielkiej sali i wystawionych przez artystę, który dotąd, zdaje się, nie wystąpił z żadnym obrazem. Bynajmniej nie chcę z tego robić autorowi jakiegokolwiek zarzutu, stwierdzam tylko fakt, że, gdy dawniej urządzenie własnej zbiorowej wystawy wymagało pewnego wysiłku artystycznego i zgromadzenia takiego dorobku malarskiego, żeby mógł odpowiednio scharakteryzować twórczość artysty, mającego już po za sobą pewne zasługi na polu sztuki, to dzisiaj wystarcza być dość pracowitym, żeby zdążyć namalować *już* kilkadziesiąt studjów i notat o charakterze szkolnym, aby zapragnąć popisu w oficjalnym gmachu naszej sztuki. Czy to jest dla artysty pożytecznem, a dla szerszej publiczności ciekawem i pouczającem, o tem pozwolę sobie wątpić.

Zachęta jednak w ostatnich latach przyzwyczaiła nas do oglądania takich utworów, że trudno by sobie wyobrazić coś, czego by już nie można było wystawić w tym gmachu.

Nie chcę przeto dawać do myślenia, że wystawa K. Strzemińskiego jest złą, przeciwnie, w porównaniu z tym, co się nie raz tu widziało, robi korzystne wrażenie, sądziłbym jednak, że ze względu na interes artystyczny samego autora jest ona przedwczesną i dla niego samego niepożądaną. Ja jednak osobiście, jako pedagog i krytyk z dużem zainteresowaniem ją oglądałem i po za zbytnią pobieżnością i pośpiechem, jaki z tych drobnych notat pejzażowych wyziera, mogłem wyczuć szczere usiłowania do osiągnięcia efektów barwnych, a przedewszystkiem efektu słońca. Tyle już razy widzieliśmy przewracające się ściany domów, tańczące w powietrzu skały, lub drzewa bajecznie wyginające się jak z gotowanego makaronu i to wszystko w pracach tych niby to reformatorów naszych pojęć o nowoczesnej sztuce i pięknie, że miło mi stwierdzić obchodzenie się Strzemińskiego z architekturą i wogóle z przyrodą według ogólnych praw statyki, to jest, że pionowe ściany, kolumny i t. p. zachowały te cechy, jakie mają w naturze. W niektórych studjach jak „Nad Bzurą“ powierzchnia wody dobrze się skraca w płaszczyźnie poziomej. Wyróżniają się korzystnie: „Przed burzą“, „Pałac w słońcu“, „Oranżerja“ i t. d., ale są to zaledwie notaty, a inne czasem są dopiero szkicami ledwo podmalowanymi, na których właściwa praca artysty jeszcze się nie rozpoczęła, jak np. „Łowicz wiosną“ i sporo innych.

W radzeniu sobie z trudnościami technicznemi widać jeszcze chwiejność mało doświadczonego malarza: zieleń drzew jest często surowa, szare nieba ciężkie i jakby brukowane chmurami, ale są to nieuniknione usterki pierwszych kroków, które mogą być dobrym wstępem dla pięknej karjery artystycznej, byleby malarza nie opuszczała pracowitość, skromność i szczerość.

Tej szczerości jest daleko mniej w studjach kwiatowych, ale może to są tylko chwilowe i obce naleciałości, z których młody artysta przy dobrych chęciach się otrząśnie.

W pełni męskiego rozwoju swego talentu kroczy Gustaw Pillati. Każda z jego prac, to wytężona walka z tą potężną, a zazdrośnie niedostępną skarbnicą barw, tkwiącą w naturze w każdym najprostszym choćby motywie. Trzeba przyznać, że z walki tej wychodzi coraz bardziej zwycięzki, a dawniejsze bardzo silne i jaskrawe, ale i surowe barwy jego palety stapiają się teraz choć jeszcze z większą siłą, a jednak już w coraz spoistszą harmonję ogólną.

Te kilka prac z życia tatrzańskich górali, które widzimy w Zachęcie, jak np. „Do roboty“, a przedewszystkiem „Przy studni“, są wybornie i z głęboką umiejętnością przeprowadzonym, mieniącym się barwami akordem plenerowego oświetlenia słonecznego w przeczystem i wyjątkowo przezroczystem powietrzu górskiem.

Z powodu braku miejsca nadmienić mogę choć tylko w paru słowach o kilkunastu pejzażach Karola Biskiego, o grupce prac A. Dzierzbickiego, o szeregu rysunków Rembowskiego i pojedyńczych pracach Kuglera, Nowiny-Przybylskiego, Józefa Ryszkiewicza, Kędzierskiego, Stabrowskiego, Konrada Krzyżanowskiego, Czernickiego, Cieślewskiego, Badowskiego i wielu innych. Muszę też podkreślić kilkadziesiąt projektów architektonicznych Konrada Kłosa, który przeważnie w rawskiem projektuje odbudowę dworów, pałaców, kościołów, kaplic, a nawet zabudowań gospodarskich jak spichlerze lub stajnie, z zachowaniem swojszczyzny i warunków piękna. Pracom tego rodzaju należałoby sią, szczególnej dzisiaj, obszerniejsze studjum, popularyzujące te ciche a tak ważne dla całych dziesiątków lat naszego kulturalnego rozwoju usiłowania naszych architektów.

Na zakończenie kilka słów o karykaturze. Bardzo dobrym przedstawicielem tego działu sztuki jest Edward Głowacki z dłuższym szeregiem szarż portretowych bardziej u nas znanych osobistości, jak artyści dramatyczni Frenkiel, Solski, artyści malarze: Malczewski, Trzebiński, Badowski, Kopczyński i inni.

Pojęcie o istocie i znaczeniu karykatury nie jest u nas jasno przez ogół rozumiane. Według niego każdy, kto nie umie dobrze rysować, ten może rysować karykatury. Tymczasem jest wręcz przeciwnie. Dla narysowania dobrej karykatury niezbędną jest duża umiejętność rysunku poważnego, bo karykatura nie jest niczem innym tylko syntezą cech charakterystycznych danego przedmiotu i umiejętnem ich zaznaczeniem najczęściej w kilku śmiałych i brawurowych linjach. Ten uproszczony, a zdawałoby się nieudolny rysunek jest dowodem wielkiej pewności i umiejętności. W przeciwnym razie byłaby to karykatura bezwiedna i mimowolna, tak jak jakiś niedołęga lub oryginał życiowy nie może być porównywany z artystą odtwarzającym taki typ na scenie. Nasze pisma humorystyczne, prowadząc żywot nie bardzo intratny, przyzwyczaiły nas do karykatur tak banalnych, że zwykle nie zasługują na tę nazwę i tylko tekst u spodu drukowany nadaje im jakieś zabarwienie humorystyczne.

Za to cudzoziemscy karykaturzyści znakomicie są cenieni na równi z innymi kategorjami artystów. Nasz niezapomniany Kostrzewski był właśnie takim oryginalnym, a bardzo swojskim w duchu polskim typem utalentowanego karykaturzysty.

Obecnie otworzoną została w Zachęcie wystawa znakomitego obrazu Jana Matejki. „Batory pod Pskowem“, o którym obszerniej pomówimy za przyszłym razem.

Antoni Austen.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Tolla Certowiczówna.



W dniu 24 z. m. złożono na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Kanoniczki Tolli Certowiczówny, wybitnej artystki-rzeźbiarki i dzielnej pracownicy społecznej.

Urodzona na Ukrainie w 1862 r. w domu ziemiańskim, dostatnim i o wysokiej kulturze, wcześnie zdradzała twórczy talent, wkładający jej dłuto w rękę, pierwsze kroki jako rzeźbiarka, stawiała w Krakowie, pod kierunkiem Marcelego Guyskiego. Następnie kształciła się w Paryżu u takich mistrzów jak: Mercier, Chapu i St. Marceau.

Po dziesięciu latach studyów powróciła do Krakowa i założyła pierwszą szkołę sztuk pięknych dla kobiet, w której malarstwa uczyli: Jacek Malczewski i Włodzimierz Tetmajer. Szkoła ta wzorowała się na najlepszych uczelniach zagranicznych, starała się zachęcać i ułatwiać dalsze studya uczennicom. Co kwartał ogłaszała konkursy z nagrodami po 200 kor., w końcu roku udzielała medale złote, srebrne i bronzowe. Pomimo doskonałego kierunku i oczywistej potrzeby tego rodzaju uczelni, nie znalazła jednak należytego poparcia w społeczeństwie i w r. 1901 Certowiczówna zmuszona był zamknąć szkołę. Ofiarność Certowiczówny jako artystki i jako obywatelki, na cele społeczne była zawsze wielka.

Składała ona niejednokrotnie cenne dary ze swego talentu; Muzeum narodowe w Krakowie posiada ofiarowany przez nią piękny bronz, naturalnej wielkości, postać przedstawiającą Geniusza, rzeźba ta należy do najlepszych prac utalentowanej artystki. Darem jej dla Krakowa jest też pomnik Augustyna Kordeckiego na Skałce. Z innych prac ś. p. Certowiczówny znane są: śliczne płaskorzeźby Ś-ta Cecylja, modlitwa ducha oraz Morfeusz Bonus, pastor i inne. W Warszawie posiadamy piękną jej rzeźbę w kościele św. Piotra i Pawła

na Koszykach, jest nią wykuta w marmurze figura Św. Antoniego.

Zamieszkując na stałe Warszawę od roku 1904-go ś. p. Certowiczówna rozwinęła szeroką działalność filantropijną, wśród której stworzenie bursy, internatu dla chłopców, utrwala imię kanoniczki Certowiczówny, jako akcya prawdziwie obywatelskiej doniosłości.—W internacie oprócz chłopców pomieszczonych za bardzo niską opłatą—sama, własnym kosztem utrzymywała 30-tu. Z internatu chłopcy kształcili się przeważnie na dzielnych, inteligentnych rzemieślników.—5-ciu zdolniejszych zostało księżmi.—Instytucyi tej poświęciła nietylko wiele środków materyalnych, ale i umiłowania gorącego i zabiegów niestrudzonych—jest ona jedną z najtrwalszych cegieł pod niespożyty pomnik wdzięcznej pamięci, na który całem swem, bogatem w dobre czyny życiem ś. p. Certowiczówna w społeczeństwie naszem zasługuje. *R.*

Stowarzyszenie Gospodyń Warszawskich.

Dn. 26 z. m. w siedzibie Tow. Rozwój, przy bardzo licznym udziale uczestniczek odbyło się organizacyjne zebranie Stowarzyszenia gospodyń warszawskich, mające na celu zreformowanie naszych gospodarstw miejskich, przedewszystkiem przez usunięcie nieracyonalnego a przestarzałego i nieekonomicznego sposobu gospodarowania, ku czemu dopomódz mają: utworzenie biura rekomendacyi służby domowej, pralni spółkowej, zakładów reperacyjnych, biura wyszukiwania odzieży dla dzieci, zakładanie szkół i kursów specjalnie dla kucharek i t. p.

Wyżej wymienione są to tylko pierwsze, najpilniejsze projekty, w ślad za niemi rozwijać się będą inne, coraz szerzej obejmujące zakres różnych dziedzin bliżej lub dalej z gospodarstwem domowem pozostających w związku.

Inicjatorka Stowarzyszenia p. Emma Glińska już w r. 1916 pisała w „Kurjerze Warszawskim", że do dźwignięcia się z ruiny ekonomicznej, w jaką wtrąciły nas warunki strasznej doby obecnej, trzeba wytężonych zabiegów, pracy usilnej, gdyż życie nasze oprzeć się musi na odmiennych niż dotychczas podstawach.

Najgłówniejszą podwaliną gospodarki każdej jest dobrze zrozumiana i w najdrobniejszych szczegółach zastosowana oszczędność.

Wszak przez ręce kobiety przechodzi prawie całkowity dochód żywiciela rodziny! Gospodyni domu jest szafarką grosza nieraz tak ciężką pracą i mozołem zdobytego! Ona winna wykształcić się w sztuce prowadzenia domu, musi umieć gotować, utrzymywać odzież i bieliznę w porządku, umiejętnie prowadzić rachunki domowe, obliczając koszt utrzymania jednej osoby; słowem, umieć sporządzać budżet domowy, aby starczyło na dziś i na jutro, aby gromadził się również i grosz zasobny, nie tylko na zaspokojenie potrzeb osobistych, ale i choć cząstka na potrzeby dobra ogólnego. Dziś powinniśmy podporządkować nasz osobisty egoizm jednej sprawie doniosłej, jaką jest dla każdej gospodyni domu dobrobyt rodziny.

Zadaniem Stowarzyszenia będzie też zadanie pokrewne temu, które szerzy z taką dzielnością i niezmordowaną gorliwością Tow. Rozwój, t. j. usiłowanie podjęte w otrzymaniu wszystkiego, co się odnosi do życia naszego, w polskich, chrześcijańskich rękach, bez ustępstw, bez kompromisów.

Po zagajeniu przez p. E. Glińską powołano na przewodniczącą zebrania p. Bujno-Arctową, na sekretarkę p. K. Szołowską i na asesorki pp.: M. Żerową, S. Żelisławską i E. Glińską, a następnie odczytano statut Stowarzyszenia.

Wniosków nie brakło.

Najżywotniejszym był wniosek p. Buyno-Arctowej, która ze zwykłą sobie swadą mówiła jak dalece powinniśmy pomagać sobie wzajem, zamieniając nawet rzeczy wysortowane, jak np. odzież dla dzieci, bo teraz nie posiadamy tyle, żeby się tych rzeczy pozbywać.

Mówiono o własnej jatce, kontakcie z mleczarniami i różnych wielce praktycznych udogodnieniach.

W końcu przystąpiono do wyboru władz z następującym wynikiem: Do zarządu weszły pp.: Michałowa Arctowa, Emma Glińska, Marya Grodzińska, Felicja Kwiatkowska, Anna Lorentzowa, Halina Szołowaka, Zofia Zawodzińska, Marya Żerowa i Stanisława Żelisławska. Do komisyi balotującej pp.: M. Brülówna, Zofia Stabrowska i Janina Wójcicka. Inne mandaty do czasu wzajemnego poznania się zostały nie obsadzone.

W siedzibie „Rozwoju" Żórawia 2, od 10—1-ej, sekretarka Stowarzyszenia Gospodyń Warszawskich udziela informacyi.

Z. S.

W KALEJDOSKOPIE SCENY.

(DOKOŃCZENIE).

Po „Księciu Niezłomnym" ujrzeliśmy w teatrze Polskim znakomitą komedyę Carona de Beaumarchais „Cyrulik Sewilski czyli daremna przezorność" w przekładzie doskonałym Boya, w świetnej inscenizacyi Al. Zelwerowicza, który grał z nieporównaną werwą, humorem i zawrotną szybkością rolę Figara. Obok niego p. Jaracz dał postać wyrazistą Bartola w grze skupionej, mocnej, przedniej. Świetnym, a żywym hr. Almawiną był p. Leszczyński. Dużo wdzięku miała p. Majdrowiczówna, jako Rozyna. Pozostali wykonawcy w osobach pp.: Maszyńskiego, Zbyszewskiego, Guttnera, Bukowskiego i Poremby spełniali swoje zadanie bez zarzutu.

Styl utworu zachowano wiernie, zarówno w nagół bardzo dobrej i utrzymanej w tonie grze aktorskiej, jak i w wystawie. Kostyumy i dekoracye projektu artysty-malarza p. Stan. Szreniawa-Rzeckiego — bardzo dobre. Całość widowiska—udatna i zajmująca.

W Rozmaitościach ujrzeliśmy miłą, pogodną, pełną słonecznego nastroju, którego nie zmąca nawet zgrzyt chwilowy—komedyę Józefa Blizińskiego „Pan Damazy". Znakomity obserwator życia i ludzi—ówczesnych (bo dziś takich nie ma już, niestety!), optymista, z lekkim humorem patrzący na to, co się w koło niego dzieje i mistrz pióra—Bliziński zdołał natchnąć swoją komedyę takiem życiem, tak ją w doskonałe formy sceniczne dłonią mocną zakuć, że i dziś po latach — nic nie straciła ona swej wartości, nie uroniła nic ze swego dostojeństwa i uroku. Jest w niej szlachetność i czystość linii, świetna charakterystyka typów i zajmująca żywość akcyi. To komedya pierwszej klasy, z rodzaju tych, jakich już dziś nie pisze u nas nikt. Niepozbawiona głębszych akcentów, dająca obraz rzeczywistości, a prosta, dowcipna, lekka. Dobrze też uczyniło kierownictwo Rozmaitości, wystawiając to *sui generis* arcydzieło literatury scenicznej. Grano może niezupełnie w dawnym stylu, możę nieco modernizując starą, ale jarą komedyę, ale z wielkiem poczuciem odpowiedzialności w rolach jeśli nie wszystkich, to przynajmniej w głównych. PP. Lüdowa, Micińska, Rapacki i Frenkiel dali postaci tchnące prawdą, opracowane w szczegółach, kapitalne. P. Gromnicka, grając nieco na jednym tonikiem, dowiodła, że ma i zdolności i wdzięku dużo, o czem zresztą przekonały nas już dawniej jej występy w teatrze Polskim. P. Tekla Trapszo dobrze zagrała Mańkę. Obsadę dalszą tworzyli pp.: Śliwicki i Różycki (Antoni i Seweryn); gra ich miała dużo wyrazu. Rolę Genia, syna rejenta Bajdalskiego, wykonał p. Roland.

Sztukę wyreżyserował p. Janusz, doskonale.

Teatr Letni zagrał znowu farsę francuską — Bissona „Piorunem". I znów Fertner prowadził całą sztukę z tym nieporównanym komizmem, który zaraża widownię śmiechem niefrasobliwym, szczerym, a grze nadaje ton wysoce zajmujący i naturalny. Z wykonawców ról pozostałych wymienić trzeba pp.: Honoratę Leszczyńską, Pawłowską, Knapczyńskiego. Reżyserya staranna.

Teatr Mały natrafił na sztukę kasową. Jest nią „Zachwycająca Kobieta" Engla i Sasmana, żywa w akcyi, pełna humoru w dyalogach błyskotliwych, lekka komedya, mająca nam unaocznić potęgę „wiecznej kobiecości", jej nieprzeparty urok. Grana jest doskonale przez pp.: Mrozińską (rola tytułowa) Herburtównę, Brylińskiego, Bielicza, Kochanowicza, Neubelta, Radowskiego i innych.

P. Wanda Siemaszkowa wystąpiła w sali Hermana i Grosmana. Świetna artystka dowiodła, że talent jej zgoła się nie zmienił. W deklamacyi jej w większości wypadków—jest dużo szlachetności, ekspresyi i wyrazu. Słuchano znakomitej artystki z wielką uwagą, a przyjmowano — zresztą najzupełniej słusznie — bardzo serdecznie.

Teatr im. Staszica dał po sztuce Orłowskiego „W złą godzinę" i tym razem szablonowy obraz dramatyczny „Syn marnotrawny".

Teatr powszechny gra „Biedaków" Świderskiego z wielkiem powodzeniem, a teatr Popularny na Pradze wystawił w ostatnim tygodniu świetną sztukę Sarneckiego „Harde dusze", przerobioną z doskonałej powieści Elizy Orzeszkowej „Bene nati"; role główne odegrali pp.: Ordężanka, Tatarkiewiczówna, Bartoszewska, Zaremba, Kęcki, Skarzyński, Daszewski, Stróżewski.

Tad. Kończyc.

ZOFJA BASSAKÓWNA.

Zwierciadło.

8)

Pole znów zajaśniało olśniewającym blaskiem.—W tej promiennej powodzi jego twarz wydawała się jakby zlodowaciała, ścięta wewnętrznym mrozem. Oddychał z trudnością i nierówno, mówił widocznie przez zaciśnięte zęby.

— Pani idzie ku Żelaznym krzesłom?

— Nie. Szłam przed siebie. Co to Żelazne krzesła?

— O!—rzekł Celiński, odzyskując swobodę. — Pani nie zna? O czem-że myślał Radecki, żeby pani dotąd tego nie pokazać. Pani pozwoli?

Puściła go przodem i poszła za nim bez odpowiedzi.

Za polem mały gaik pochyłą ścieżyną puścił ich do wnętrza; młoda brzózka, jak wiotka dziewczyna w białej zapasce, wskazała którędy; druga na zakręcie zastąpiła drogę i po chwili wahania, cała zadrżawszy drobnemi listeczkami, puściła w dół dalej; w dole inne półkolem zakrywały sobą kilka wkopanych krzeseł ze stolikiem pośrodku. Miejsce było jak w bajce, ustronne, zatajone, nigdy nie odwiedzane. W oddali stroma ściana wąwozu falowała tylko koronami drzew, bo pnie były zakryte. Tu i owdzie białodrzew połyskiwał na zielonej jak piana fali. Cisza, wonna cisza otoczyła ich, pochłonęła, jak gdyby nagle znaleźli się na dnie zaczarowanego świata. I jednocześnie bez szmeru uchyliły się, całe życie zamknięte, drzwi do nieznanej strony; wzrok, nie zaglądając, zatrzymał się, zawahał na milczącym progu.

— Och, tu dobrze...—westchnęła cicho pani Anna.

— Dobrze? — powiedział Celiński bez uśmiechu.

Siedział naprzeciwko, bokiem do niej zwrócony, z łokciem na stole i głową wspartą na ręku. Twarz jego byłaby posępna, gdyby nie była tak aż do martwoty zastygła, ścięta chłodem; spuszczone powieki czyniły ją jeszcze bardziej surową. Pani Anna bezwiednie nie spuszczała z niej oczu. Nagle podniósł swoje; ich spojrzenia spotkały się i już nie oderwały od siebie. W cieniu przysłaniającej ręki oczy jego były szeroko rozwarte i blade jak górska zamarzła woda, kiedy się po niej prześlizgnie niepewny promień słońca. Patrzyły przenikliwie i badawczo, pełne niecofnionego pytania. Milczenie trwało.

— Pani nic nie mówi... — powiedział wreszcie z cicha.

— Pan nie pyta....—szepnęła, czując, że nie może odjąć się jego spojrzeniu.

Coś jakby krótki śmiech wyrwał się Celińskiemu, ale to mogło być złudzeniem, bo nie zmienił postawy ani wyrazu.

Patrzył znów długo w milczeniu tym samym pytającym wzrokiem, który zdawał się sięgać do głębi, a do swojej jeszcze nie puszczał. Między parą tych krzyżujących się spojrzeń uchylone drzwi do nieznanej strony świata ukazywały swój milczący próg. Na progu stało sobie samemu niewiadome wahanie. Jeden tylko krok...

— Pani pamięta?—zapytał.

— Pamiętam...—odpowiedziała szeptem nie obecnemu, a tamtej swojej myśli. Celiński mówił dalej, nie spuszczając z niej oczu, ale jakby nie do niej:

— Małe dziewczątko... wiosna... dziecko z jasnemi włosami i pytającemi oczyma... Pani wie, że pani ma dziś te same pytające oczy? Po stu egzystencyach możnaby panią poznać po tych pytających oczach... Pani mnie wtedy zapytała... a ja nie odpowiedziałem... Wiosna, jedna wiosna... Pani wtedy zapytała, prawda?

Nie odpowiedziała, zdjęta bezwładem i rosnącą trwogą.

— A dziś...—rzekł Celiński nieco głośniej.

— O czem pan mówi– wyszeptała, jakby zbudzona własnem przerażeniem. I w tejże chwili drzwi zwarły się bez szelestu, nieodwołalnie i nieubłaganie. Gdyby mogła krzyknęłaby, rzuciłaby się je szarpać, szarpnęłaby nim, żeby nie dał, żeby otworzył... Celiński wstał.

— Jakto ona powiedziała? — wyrzekł półgłosem i nawpół do siebie.—Mijają się... Mijają?

— Nie wiem... — odpowiedziała niewyraźnie.

Celiński spojrzał na zegarek.

— Pani tu jeszcze zostanie? — powiedział już zwyczajnym tonem. — Czy może odprowadzić panią? Pani znajdzie drogę?

Zaczekał chwilę, poczem nie żegnając się odszedł równym, wydłużonym krokiem, który znała tak dobrze! Przymknęła oczy. Gdy je otworzyła, już go nie było. Zasłoniła go sobą ta sama brzoza, która ich wpuściła do wnętrza tajemnego świata.

Przed wieczorem wpadła do niej pani Mysia, strojna i halaśliwa z wieścią, że wrócił Radecki i że za chwilę mają się spotkać w parku. Mówiła jak zwykle szybko i dużo.

— Czułam się zupełnie chora od tego koncertu... to kuracya tak działa... ale dziś już mi znowu dobrze. Teraz, kiedy przyjechał pan Radecki, wrócimy znowu do naszych wieczornych pogadanek. Pani je lubi, prawda? Pan Celiński opowiada takie zajmujące rzeczy... pani czasem była taka zasłuchana! Pani tak ładnie umie słuchać! To bardzo działa na opowiadającego, jak ma takich wdzięcznych słuchaczy. Nic dziwnego, że chętnie opowiadał.

Tu urwała i zapytała podejrzliwie:

— A pani przez ten czas widziała się z panem Celińskim?

— Owszem.

— Był u pani?—badała pani Mysia, wpijając w nią natarczywe spojrzenie.

— Nie. Spotkaliśmy się przypadkiem dziś rano.

— A!—rzekła pani Mysia przeciągle—i znikła. Po chwili zaterkotała znowu.

Pani Anna słuchała i odpowiadała machinalnie. Nie zauważyła ani badawczego tonu przyjaciółki, ani jego następnej zmiany! Od rannego spaceru chodziła jak owinięta w jakiś sen, wykonywując codzienne gesty, wypowiadając codzienne słowa, dla oczu patrzących na nią taka sama jak zwykle. Ale w głębi czuła, leżało coś, co przejmowałoby ją trwogą, gdyby na to spojrzała. Dlatego nie patrzyła. Czuła tylko, że to był dalszy ciąg, tego drugiego świata, w którym żyła od jakiegoś czasu, nie umiałaby powiedzieć: radośnie, czy boleśnie — i jakiś kres. Teraz, odpowiadając na jakieś obojętne pytanie, poczuła nagle, że nie chce, żeby to był kres; jak wtedy rano, kiedy to cicho zwarły się przed nią drzwi do nieznanej strony świata, posłyszała w sobie krzyk i szarpnięcie: nie! nie! i w głosie jej przebiło ożywienie. Pani Mysia spojrzała na nią zazdrośnie:

— Jak pani do twarzy z tem podnieceniem! Niech pani się przyzna, że pani także się cieszy z tego, że wrócą nasze zwyczaje. Ale pani się nie zapiera, prawda?

Zaprowadziła ją na ławeczkę, posiedziała chwilę, kręcąc się nieustannie i wypatrując, i nagle odbiegła pod jakimś pretekstem, zawoławszy dziecinnie — swawolnym tonem, żeby nie ruszała się aż do jej powrotu. Tu po chwili zastał ją Radecki.

Alf przywitał go radosnymi okrzykami i zaraz zabrał się do rewizyi kieszeni. Ale Radecki zapomniał o tym zwyczaju i przeprosił go bardzo pokornie.

— Odetchnę chwilę—rzekł po przywitaniu, siadając i ocierając pot z czoła. — Pani Kraskowska przyjdzie za chwilę z Celińskim. Spotkała nas niedaleko stąd i kazała nam iść z sobą, żeby jej pokazać jakiś świerkowy gaik, którego jakoby jeszcze nie zna. Ale powiedziała, że panią tu znajdziemy, więc wolałem przyjść odrazu. Och męczące są te czterdziestoletnie podlotki!

(D. c. n.).

MIECZYSŁAW SMOLARSKI.

Wśród burzy.

Powieść współczesna.

2)

— Zobaczymy się wkrótce—mówił dalej Brzeziński. Założcie się ze mną, że nie będzie wojny. A teraz mówmy o czem innem. Napiję się z wami czarnej kawy.

Istotnie, oczekiwano tej wojny, spodziewano się jej, a jednak nie wierzono w jej możliwość. Naogół też nie wyobrażano sobie jej tak strasznie.

— Gdyby zawierucha wybuchła, nie potrwa dłużej nad trzy miesiące — dowodził Brzeziński.

— Trzy miesiące—to długi czas! — zauważył Szczepan.

— Staną naprzeciw siebie miliony ludzi, olbrzymie armie regularne. My będziemy budować kartę Europy — rzekł Oleszyc.—Wy tymczasem będziecie o tem wiedzieć z pism. Pozostaniecie w stałem kółku waszych zajęć i o naszych rycerskich czynach opowiadać będziecie sobie tutaj, po kawiarniach.

— Jakto? A narodowy czyn?... Spytał twórca „Ekonomii siły“.

Ten „narodowy czyn“ olśniewał ich i na twarze rzucał im blaski. Nie wiedzieli jeszcze, jaką trzeba im będzie iść drogą.

Rozumieli jednak, że służyć będą tej najukochańszej sprawie, kto może mieczem, kto inny piórem, kto inny przy warsztacie.

I oto dziś stało się to wszystko.

Rozwinęły się sztandary czterech armii.

Lada chwila, coraz z innej strony świata zabłysnąć mogło nowe morze bagnetów, a na pole bitwy wypłynąć miały potwory, wobec których niczem były, druzgocące ciała Rzymian, słonie Pyrrusowe.

I oto dziś—dopełniło się.

Zamknięto granice, zatrzymano pociągi, setki tysięcy nie mogły wrócić do swych rodzinnych domów.

Ileż z nich nie miało już ujrzeć najbliższych.

Zatrzymało się życie narodów, zniknęły swobody, wywalczone przez setki lat.

Ponura chmura przerażenia przygięła wszystkich słabych do ziemi, a rozbitkom i tym, co walczyli dla idei, ukazała w glory świetnej—śmierć dla celu.

Największe nieszczęścia znoszono lżej, bo wspólnie, ale z mąk i krwi rodził się olbrzymi i straszliwy poemat.

Wstawało z szelestem proporców to, co wyśniło się kiedyś Orskiemu, mężowi Mery, siostry Szczepana, w jesienny wieczór, w rozkołysanym wiatrem ogrodzie.

Młody Rostocki błądząc po mieście, więcej dzisiaj czuł, niż myślał.

Czuł się Polakiem, lecz nie był indywidualistą, więc żył psychologią otaczających go tysięcy.

Nie zadrżało mu serce w piersiach, bo umiał wrażenia chować pod uśmiech spokoju — Rostockich.

W epice, która upajała go, kryła się jednak troska o los wielkich celów i o życie tych, których kochał.

Wśród nich była i ta, oddzielona od niego przestrzenią mórz, ta z którą niegdyś szczęście życia chciał zbudować.

Ta, od której przez szereg miesięcy nie odebrał już żadnego listu, a która była mu wciąż niezapomniana i najdroższa.

Opuściła go, bo dusze ich nie mogły się pogodzić, odjechała od niego nagle w pewien wieczór wiosenny, gdy wszystko zdawało się utwierdzać tylko wśród dreszczu życia dawne śluby.

Rozdzieliło ich życie, teraz los miał ich na niewiadomy czas rozdzielić.

Był samotny.

Samotny wśród tego zgiełku, otoczony tą pustką bezmierną, którą można znaleźć tylko w puszczy odległej lub, błądząc po mieście wśród gwaru tysięcy.

Wstąpił do fabryki, którą wybudował dla niego teść, a która dała mu majątek. Tam od czterech miesięcy starał się zagłuszyć hukiem maszyn i natłokiem biurowej pracy.

Zajmowało go życie każdego współpracownika, z każdym poznał się i rozmawiał i nie wiedział kiedy ujął ich niepojętym urokiem troski o nich i pozyskał sobie ich miłość.

A on leczył tylko własną duszę.

Wysyłał w świat litosne zwiastuny własnego smutku.

Stawał się dobrym w nieszczęściu, blizkim, a równocześnie wyższym i dalekim, bo zachowywał zawsze jakiś odcień patrzenia na wszystko z góry.

Odżyły w nim wspomnienia smutnego dzieciństwa w opustoszałym pałacyku, w posiadłości podmiejskiej, nieporozumienia, jakie wywołała ucieczka i ślub jego siostry, przypuszczenie, że nigdy szczęśliwym być nie może.

Ale w owej chwili letniego wieczoru przygasły w nim na czas pewien wszystkie bóle i pragnienia jednostki, wydał się sobie drobnym i małym wobec rozpoczynających się nowych dziejów narodów i wobec wzburzenia tłumów.

Z wrażeń dawnych zachował tylko ciekawość.

Zajmowało go to, co się stanie, jak zaciekawiało wszystkich ludzi, którzy w swojem życiu widzieli tylko pokój, którym po istnieniu codziennem i dobrze znanem nowe wypadki dawały dreszcz nieznany.

Po ulicach przeciągały dalej oddziały wojska, grały muzyki marszem wojennym, leciały zawrotnym pędem przez środek tłumu samochody, wiozące oficerów, a tłum rozmawiał, ożywiał się, kłębił się i roił.

Szczepan po drodze zmienił plan i skierował swoje kroki ku domowi.

Od chwili, gdy opuściła go Marta, mieszkał z ojcem, który od roku sprzedał swoją posiadłość na przedmieściu, a ponieważ otrzymał jeszcze za nią sumę pokaźną i o dzieci swe nie potrzebował się troszczyć, więc najął mieszkanie duże i wygodne, które urządził sprzętami zabranymi z dawnego pałacyku.

W tem nowem „home“ starszy pan Rostocki, któremu wiek nie odebrał niczego z przysłowiowej dawnej wytworności zajmował się czytaniem pism codziennych i romansów przeważnie francuskich, choć na stole w pokoju dla przyjęć leżały zawsze poezye i utwory zięcia—Orskiego.

Porzucił malarstwo, a w ciszy oddawał się rozmyślaniom o bujnem swojem życiu, o którem świadczyło kilka fotografii podpisanych drżącą ręką kobiecą, zbieranych kiedyś, na „jasnym brzegu“.

Szczepan ominął pokoje wypełnione sprzętami znanemi mu z dni dzieciństwa, i szedł prosto do gabinetu ojca, u którego zastał czekającego na siebie Brzezińskiego.

Młody ekonomista wzburzony był tem, co się stało i nie mogąc sobie znaleźć miejsca, przyszedł do przyjaciela.

— I cóż? — spytał go się Szczepan, — gdy ojciec przysunął im obu łaskawie pudełko z papierosami o złotych naustnikach.

— Wojna! — odparł tamten.

— Wszyscy o tem wiemy, choć niema jeszcze wiadomości o urzędowem wypowiedzeniu jej.

— Wiedziałem o tem od rana. Byłem na dworcu, gdyż odprowadzałem przyjaciół. Znajomi, który przyjechali, donieśli mi, że Rosyanie na granicy wysadzili już mosty. Cofnęli się. Na przestrzeni kilkunastu mil niema nikogo z obcych władz, wojsk i urzędów.

— Więc sprawa nie ulega już wątpliwości? rzekł, wypuszczając dym pan Rostocki.

— Nie ulega kwestyi najmniejszej. Za kilka dni możemy znaleźć się w samym płomieniu.

— Co zamierzacie robić?

— Nie wiem. Spadło to wszystko na mnie tak niespodzianie i nagle. Pomyślcie! Niema granicy! Ruszyło coś wiekowe zapory. Tysiące z nas oddycha wolniej. Trzeba coś czynić. Ręce same proszą się i rwą. Ale co? Zobaczymy dopiero. Czekamy wielkich słów. Trzeba się organizować.

— Gdybym był młodszy, wstąpiłbym do ułanów — rzekł pan Rostocki, zakręcając wąsa po sarmacku. A i teraz jeszcze nie wiem, jak postąpię...

— Ależ ojcze!

(D. c. n.).

LEONIA GRABSKA.

SPĘTANI

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

Tydzień cały spędzony na różnych zakupach, zwiedzaniu wystaw, słuchaniu koncertów, dobrze wpłynął na utrudzony umysł Niny. Odpoczęła, otoczona gronem przyjaciół, i czuła by się może zupełnie szczęśliwa, gdyby nie tajona, dręcząca ją tęsknota. Nie chciała o niczem myśleć, ani zastanawiać się na razie, tak było znośnie, a co potem? któż to wie?

Przez ten czas pani Iza nie próżnowała. Nie opuściła żadnej sposobności, by nie podkreślić zalet Jerzego, by nie zwrócić uwagi Niny na jego zmysł artystyczny, dobry smak znajomości muzyki. Ale panienkę najwięcej rozczulił Zagórski pieczołowitością i miłością, jaką otaczał młodą siostrę, którą przywiózł tu na dokończenie wychowania. Kocia miała pół roku zostać w Paryżu, by później wrócić do domu jako dorosła panna. Dziewczę było nieśmiałe i trochę sztywne, pobyt w towarzystwie inteligentnych osób, branie udziału w ich rozmowach i zajęciach, oraz zwiedzanie wielkiego miasta, rozwinęły bardzo jej umysł, przytłoczony naukami, nabrała pewności siebie i swobody. Ogromnie kochając brata, lękała się chwili rozstania z nim, zwierzając się Ninie z obawy jaka napełniała ją myśl pozostania samej między obcymi, i unosiła się nad dobrocią Jerzego, który był dla sióstr czułym i troskliwym, a ją jako benjaminkę zawsze psuł i pieścił. To wszystko miało usposobić Ninę do zmiany zapatrywań, miało być kluczem do jej serca, lecz ona nie domyślała się nawet tego. Parę razy, niby od niechcenia, napomykała pani Iza o tajonym smutku Zagórskiego, o jego zawsze stałych uczuciach, ale Nina przypominała sobie słowa Zygmunta, była nieczuła. Raz nawet, gdy przyjaciółka wspomniała o zmianie jego życia, Nina odpowiedziała żywo:

— Zatęskni prędko za tą rudą pięknością, widziałam ich razem, dobrana para.

Wreszcie przyszedł dzień wyjazdu do Potoku. Nie mając żadnych wiadomości od

męża, pani Iza spieszyła do domu, spodziewając się tam zastać jego listy.

Ostatniego wieczoru, czując się bardzo zmęczoną, udała się rychlej do swych pokoi, prosząc Ninę, by odwiedziła ją na chwilę. Nina spodziewała się jakiejś ważniejszej rozmowy i lękała się jej, postanowiła jednak być spokojną i rozważną. Od kilku dni przyjaciółka ani słowem nie poruszyła niemiłego jej tematu, a Jerzy był tak delikatny, nie narzucający się, że powoli tajała w niej dawna niechęć. To też zdziwiła się trochę, gdy przyjaciółka, bez przygotowania zapytała, czy nie wzrusza jej los biednego chłopca, którego beznadziejna miłość rzuca w wir szaleństw.

Zrazu Nina czuła się zaskoczona tem pytaniem, lecz wkrótce odzyskała zimną krew i stanowczość.

— Ożeń go z Dulą, to w sam raz żona dla niego, ma pieniądze, tytuł...

— Ależ, Nino, on za nic by się nie sprzedał, czyż to nie dobrze zresztą świadczy o jego charakterze? A co do materyalnej strony, to wszystko będzie pomyślnie załatwione, z pomocą Zygmunta oczyści z długów majątek, a ty, przecież także jesteś majętna, wiem, że wuj zapisał ci wszystko.

Nina zamyśliła się. A więc teraz stara pani Mirska nie uważałaby jej za przybłędę, pannę bez posagu i nazwiska. Zapewne wolała by, żeby Nina była francuzką, bo wtedy nie zwraca się uwagi na na skromne pochodzenie rodziny. Cudzoziemka, to brzmi ładnie i nikt nie wchodzi w to, jak była z domu matka, babka i tam dalej, zwykle nawet nie wie się o tem wcale, oddalenie zaciera różnice. Kto wie może Opoki da się jeszcze uratować? A wtedy ona wyświadczałaby łaskę. Ambicya jej była zadowolona, nie była już rzeczą, którą można brać lub nie. I może podniecona myślą ratowania ziemi, chętnie poświęciłaby swe marzenia, gdyby nie myśl o ciosie, jaki zadała by tem Zygmuntowi.

On nie przebaczyłby jej tego nigdy. Pamięta jeszcze ten jego okropny śmiech, gdy wyznała mu, że kocha innego, jeszcze dziś dźwięczy jej w uszach. Powiedziała mu: — nigdy niczyją nie będę — i to może śmiało powtórzyć.

Coś na dnie serca mówiło jej, że to byłby jednak szlachetny cel w życiu, może więcej wart niż oklaski tłumów. Ale jakże mogłaby być dobrą żoną, mając w sercu uczucie dla innego? I miała by z litości nad Jerzym poświęcać choćby tylko wspomnienia. W oczach jej stanął Zygmunt jak żywy, z wzburzoną twarzą i buntem w oczach, taki piękny i zarazem taki okrutny...

Tymczasem pani Iza słodkim, łagodnym głosem opowiadała Ninie o szczęśliwych dniach, spędzonych razem z mężem w Nicei i San Remo, o troskliwości, jaką ją otaczał w chorobie, i czułych jego staraniach. Potem jakby od niechcenia rzuciła:

— Nie uwierzysz, jak on pragnie twego szczęścia, ile razy nawawiał Jerzego, by nie tracił nadziei.

Nina zbladła, ale spokojnie odrzekła:

— Pan Olszanowski był dla mnie zawsze bardzo życzliwy, ale z pewnością mówił bez przekonania, chcąc tylko pocieszyć przyjaciela. Zna mnie dobrze i wie, że nie mam kaprysów ani fantazyi.

Pani Iza roześmiała się trochę nerwowo.

— Wy wszystkie, dzisiejsze panny jesteście trochę egzaltowane, nie przecz, bo i Zygmunt poznał się na tem. Mówił mi wyraźnie, żebym starała się przekonać upartą panienkę, która napróżno tylko dręczy siebie i biednego chłopca.

— Powiedz jej—powtarzam ci jego słowa,—że my wszyscy pragniemy tego gorąco, widząc w tem jej szczęście, później sama uzna, że tak było dobrze, pocóż wyrzekać się człowieka, którego mimo wszystko nie przestało się kochać?—Im prędzej tem lepiej... Jeżeli się mylił, w każdym razie pragnął twego dobra—mówiła pani Iza, nie mając odwagi spojrzeć w twarz Niny, ale czuła, że pocisk trafił ją w samo serce, i że teraz trzeba resztę pozostawić czasowi, temu dobremu lekarzowi, który kładzie balsam zapomnienia na rany życia.

— Idź już spać dziecko, późno, zdajesz się być zmęczona, jutro powiesz mi, co o tem myślisz...

Ale Nina nazajutrz przez cały dzień nie wyszła ze swego pokoju, skarżyła się na ból głowy i nikogo widzieć nie chciała. Tak było i na drugi dzień, przesiedziała przy oknie z głową opartą na rękach, sztywna i apatyczna. Wyjazd został odłożony i pani Iza po raz pierwszy zlękła się, czy lekarstwo nie było za silne.

(D. c. n.).

Z. MORAWSKA.

A drzewa szumiały...

(CZĘŚĆ II-ga)

Na Sybir!

5)

Wtem w oddaleniu ujrzeli idącą Maryę i Annę. Twarz obu rozjaśniła się uśmiechem pełnym nadziei.

Szły prędko krokiem, tak szybkim, jak tylko nierówność wzgórz, najeżonych kamieniami na to pozwalała. Zdala dawały im znaki ręką i uśmiechały się do nich serdecznie.

Czy to mogli widzieć skazańcy, nie wiemy, — bo właśnie zdejmowano im kajdany z nóg, przykuwając każdą oddzielnie na dłuższych nieco łańcuchach do nogi taczek.

Jednocześnie zdjęto kajdany z rąk, żeby mogli prowadzić taczki. Adam i Leon po raz pierwszy uścisnęli żony rozkutemi, pełnemi ran rękami.

Marya i Anna oddały im uścisk za uścisk, a wyjąwszy z głębokich kieszeni kożuchów nieco tłuszczu, smarowały rany na rozkutych rękach i nogach.

Teraz przystąpiono do nałożenia latarki na rzemieniu opasującym głowę, a skończywszy tę czynność, żołnierze wskazali im szyb pierwszy, do którego weszli nieszczęśliwi. Marya i Anna chciały wejść za nimi, lecz żołnierze szyb zamknęli żelaznemi sztabami, nie pozwalając wejść kobietom.

Westchnęły rozpaczliwie i pierwszy raz rozpłakały się serdecznie.

Teraz nie wiedziały najzupełniej, co zrobić z sobą. Były jak ten, który przyzwyczaiwszy się do codziennych zajęć, nie wie, gdy mu je odbiorą, czem sobie czas zapełnić.

Poglądały na siebie wzajem, a rzuciwszy się sobie w objęcia rozszlochały się na dobre. Długo tajone łzy płynęły teraz w łkaniu strumieniem.

Aż jakiś żołnierz trącił jedną z nich po ramieniu i rzekł:

— Wy, barynie, szukajcie sobie jakiego mieszkania w bliskości szybu, może wam kiedy pozwolą zajrzeć do waszych.

Ta niezwykła obietnica wyrwała kobiety z rozpaczy.

Żołnierz wskazał im dom, gdzie za niewielką cenę wynajęły dość dużą izbę z kominem.

Ciekawa gospodyni poczęła je wypytywać, co tutaj robią, że zaś Marya i Anna nie mogły zrozumieć narzecza zupełnie odmiennego od rosyjskiego, kiwały tylko głową, uśmiechając się przez łzy życzliwie.

Za to żołnierz, który je przyprowadził, wytłomaczył, dlaczego wynajmują izbę, a gospodyni, gładząc je po zbiedzonem licu, prześcigała się w czynieniu im dogodności.—Była to bowiem żona owego żołnierza.

Usłała więc im łoże wysoko, wyprawionemi z dzikich zwierząt skórami i podała gorącą jakąś polewkę, oraz suszoną, osoloną rybę i prawdziwy kawałek chleba żytniego.

Nastawiła też olbrzymi samowar, ale zaraz zapytała, czy mają herbatę i cukier.

Kobiety, które odnalazły wiezione na saniach tobołki, podziękowały za gościnność, wrzuciły herbatę do olbrzymiego czajnika i częstowały nią gospodynię, podając cukier. Ta wzięła kawałek i polizawszy go zapijała herbatę, chwaląc, że dobra.

W ubogich bowiem domach piją zwykle prasowaną herbatę w tabliczkach, z resztek łodyg, tak twardą, że ją trzeba rąbać, kładąc do ukropu.

Po chwili zjawił się żołnierz i rzekł na poły po rosyjsku na poły w narzeczu, którem tutaj mówiono:

— Niesiemy jedzenie do szybu,—będziecie mogły wejść!

Kobiety poszły za nim. Idąc, pouczał je, że to wszystko od jego łaski zależy, i że gdy go opłacą, będą mogły codzień widywać się z mężami, a nawet i lepsze jedzenie zanosić.

Dodał również:

— Można będzie kupić u mnie i skórę niedźwiedzią, którą się obaj na noc okryją.

Marya i Anna skorzystały z łaski żołnierza, któremu obiecały sutą nagrodę i zjawiły się w szybie ku wielkiej zobopólnej radości. Każda z nich, nie dając poznać po sobie, jak im boleśnie patrzeć na nieszczęśliwych, starała się wlewać otuchę w serca mężów, rozglądając się jednocześnie po szybie, w czem i jakim sposobem możnaby im udogodnić.

Leon i Adam, upatrzywszy jakąś chwi-

lę wydostali ukryte w kożuchach pieniądze i oddali je żonom.

Opowiedziały mężom, że będą uczyć córki gubernatora, i spodziewają się tym sposobem jakąś ulgę dla nich wyrobić. Oznajmiły im również ze smutkiem, że są zaproszone na kucyę do gubernatora. Adam i Leon, nie chcąc czynić przykrości żonom, przyjmowali pociechę, nie wierząc w nią wszakże, jak tonący wątłą jakąś roślinę, której można się uchwycić.

Kwadrans przeznaczony na posiłek dla katorżników upłynął jak jedna minuta. Straż, która się zjawiła niespodziewanie, przerwała miłe ich sam na sam, a Leona i Adama zapędziła do roboty.

Marya i Anna niezwłocznie podały im suszoną rybę i pieczonego zająca oraz wielkie niedźwiedzie futro. Wszystko to żołnierz doręczył skazańcom w całości.

Pierwszą tę noc Marya i Anna przespały na usłanych skórach względnie spokojnie.

(C. d. n.).

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Żeńska szkoła zawodowa w Lublinie. Staraniem czterech Stowarzyszeń kobiecych, a mianowicie: Katolickiego Związku Kob. Pol., Koła Lublinianek, Stow. Ochrony kobiet i Koła Opieki szkoły im. Król. Ładwigi, powstała w Lublinie nowa placówka społeczna: szkoła żeńska zawodowa. Zbytecznem jest chyba dowodzić ważności i potrzeby takiej instytucyi w chwili, gdy szalejąca drożyzna zmusza coraz większą liczbę kobiet do pracy zarobkowej, gdy młode dziewczęta tak licznie garną się do przemysłu i rękodzieł, często bez żadnego przygotowania zawodowego, co się mści na wartości ich pracy i jest przyczyną ich niskiego wynagrodzenia. Ten obowiązek społeczny podjęły się spełnić cztery wymienione Stowarzyszenia kobiece, dowodząc, że Polki nie dadzą się wyprzedzić mężczyznom tam, gdzie chodzi o służbę społeczną i narodową.

Szkoła została otworzona przy ul. Lipowej № 3. Uroczyste otwarcie kursów nastąpiło dnia 1-go października o godz. 3-ej popołudniu.

Zapisy już się rozpoczęły. Wymagane jest ukończenie 6 klas szkoły miejskiej, w razach wyjątkowych 5 klas, przyczem obowiązywać będzie dodatkowy egzamin.

Wpis na kurs wynosić będzie 300 kor. Oprócz przedmiotów ogólno-kształcących szkoła udzielać będzie wykształcenia fachowego na kursie handlowym i w warsztatach praktycznych. Będzie więc otwarty warsztat introligatorstwa, tkactwa, kamasznictwa, bieliźniarstwa, krawiectwa, kursy modniarstwa, sztucznych kwiatów, reparacyi i pisania na maszynie. Pozatem udzielana będzie nauka religii, języka polskiego, arytmetyki, wiadomości z dziedziny prawa i nauk obywatelskich, geografii, hygieny, gospodarstwa domowego, śpiewu i gimnastyki.

Kurs handlowy obejmuje zwykły zakres przedmiotów, potrzebnych w tym zawodzie: arytmetyki handlowej, buhalteryi pojedyńczej i podwójnej, korespondencyi i t. d., towaroznawstwo w każdym dziale przemysłu, chemję życia codziennego. Każdy z działów praktycznych ma na celu przysposobienie młodych dziewcząt do samodzielnego zarobkowania w danym zawodzie. Prócz tego będą urządzone kursy wieczorowe. Nauka trwać będzie 3 lata na dziale rzemieślniczym i 2 lata na dziale handlowym.

Szkół takich w Polsce dotąd prawie że niema. Rzadkością są nawet męskie szkoły zawodowe. Tembardziej szlachetna myśl założycielek zasługuje na poklask i poparcie. A poparcie będzie w tym wypadku koniecznem dla umożliwienia istnienia szkoły, gdyż pięknym zamiarom nie odpowiadają dostateczne zasoby finansowe. Budżet roczny obliczony jest na 50.000 kor., a szkoła ma dotąd zapewnionych tylko 30.000 kor. Pozostaje do uzupełnienia jeszcze dwadzieścia tysięcy. Czcigodne i szanowne organizatorki szkoły ufają, że z powodu tej brakującej kwoty społeczeństwo nie pozwoli upaść pięknej i owocnej myśli. Myśl jest zbożna, obywalelska i istotnie na poparcie zasługująca.

„Ziemia Lubelska".

Oddział kobiecy straży ogniowej został zorganizowany -- jak donosi „Głos Radomski" — przy straży w Jedlinie. Zadaniem tego oddziału jest zasilać wodą sikawki (tworzyć łańcuch wodny) tak podczas pożarów, jak i prób. Rezultat okazał się nadzwyczaj dobry. Oddział kobiecy bierze udział we wszystkich ćwiczeniach i popisach straży (na miejscu), oraz stanowi kółko artystek-amatorek, które często urządza przedstawienia na cele społeczne.

TREŚĆ NUMERU:

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.** Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

Z KĄCIKA GOSPODYNI.

ODPADKI DOMOWE.

Niema nieużytków we właściwem tego słowa znaczeniu. Dziś nieużytek — jutro rzecz użyteczna. Wszystko zależy od tego, jaką jest nasza umiejętność przetworzenia nieużytków na przedmioty użyteczne.

Dziś bardziej niż kiedyindziej należałoby zwrócić uwagę na odpadki domowe, wyrzucane bez wyboru.

Wobec dzisiejszego wyczerpania się surowców w ogóle, nawet nieużytki nabierają ogromnej wartości, gdyż mogą być przetworzone znowu na rzeczy użytku.

Dość przejść się po podwórzach domów śródmieścia (nie mówiąc już o położonych na krańcach miasta), by nabrać odrazy do śmietników. Są one zazwyczaj przepełnione, a zawartość ich, nie mieszcząc się we wnętrzu połamanych i zbyt szczupłych skrzynek, rozpościera się wokół, budząc odrazę ze względów estetycznych i zdrowotnych.

Służby miejskiej jest coraz mniej, jak również i koni w taborze miejskim, wywózka więc śmieci odbywa się bardzo nieregularnie i niewystarczająco. Aby temu zaradzić, należy wrzucać do śmietników jak najmniej odpadków.

Niema nic gorszego nad rutynę. Bodaj czy nie najtrudniejszą do zwalczenia jest rutyna gospodarstwa domowego. Przyczyna złego leży w tem, że wykonawczynią robót gospodarskich jest służba domowa. Ta zaś zasadniczo nie znosi reform i nowatorstw i lubuje się w czynnościach zmechanizowanych przez czas i zwyczaj.

Otóż w tym wypadku służba domowa przyzwyczajona jest do tego, by we wszelkich zajęciach gospodarskich wyrzucać bez zastanowienia do kubełka wszystko, co na razie wydaje się jej niepotrzebnem, (często przebierając w gorliwości wyrzuca nawet rzeczy użyteczne).

Nad służbą jednakże stoją panie — gospodynie. Do nich zwracam się z apelem, a przez ich pośrednictwo, za ich przykładem, niech akcja przedostanie się do sfer niższych, do ogółu, do każdego wreszcie ogniska domowego z osobna.

Akcja polega na zasadzie bardzo prostej: nic nie wyrzucać bez zastanowienia, bo zastanowiwszy się, okaże się, że nieużytek napozór niezdatny, może się jeszcze przydać w gospodarce domowej lub społecznej.

Sprobujmy choć pobieżnie wskazać takie nieużytki i na co jeszcze przydać się mogą.

Otwiera się tu tak wielkie pole do pomysłowości i do ekonomji domowej i społecznej, że nie silę się bynajmniej na wyczerpanie tematu. Niechaj inicjatywa prywatna i zbiorowa stara się osiągnąć w tym kierunku jaknajwiększe zyski.

Od czasów wojennych zmieniła się zasadniczo kuchnia nasza. Dawniej mięso stanowiło główny podkład odżywiania się, dzisiaj zaś—jarzyny. Z tego powodu gromadzą się w kuchni podczas gotowania wielkie ilości obierzyn (głównie z kartofli), liści, głąbów, naci, które już do celów kuchennych przydać się nie mogą. Dlaczego jednak mamy je wyrzucać na śmietnik, gdzie ulegną zgniciu, kiedy w stanie



№ 1. **Sukienka prostym krojem, przybrana taśmą.** (Szkic 1).
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



№ 2. **Suknia w formie płaszcza prostym krojem.** (Szkic 2).
Forma na zam. w adm. Bluszczu.



Szk. 2. Szk. 3.



№ 3. **Suknia w formie płaszcza z krótkim stanem, przybrana futrem.** (Szkic 3).
Forma na zam. w adm. Bluszczu.



№ 4. **Marynarski paltocik dla dziewczynki lub chłopca.** Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 5. **Paltocik przybrany stebnówką.** (Krój odpowiedni do zestawienia z dwóch materyałów.) Forma na zam. w adm. Bluszczu.

świeżym mają ogromną wartość jako karm dla bydła. Zanim miasto pomyśli o akcji, podjętej na wielką skalę zużywania odpadków miejskich, może uda się nam, gospodyniom, przyczynić się choć w części do rozwoju racjonalnej gospodarki społecznej.

Ponieważ okoliczni włościanie dostarczają nam produktów wiejskich, więc niechaj się oni staną odbiorcami z naszych kuchen odpadków, któremi żywić mogą swój inwentarz żywy. Ale i w mieście znalazłoby się dość obór i hodowców trzody i królików, którzyby chętnie nabywali od nas wszelkie odpadki pokarmowe.

Choć mięsa używamy teraz w racjach zmniejszonych, jednak zjawia się ono na naszych stołach, a z mięsem i kości. Kości to nabytek b. cenny i bardzo poszukiwany do różnych fabrykacji, jak np. kleju, mydła, nawozu, guzików i t. d., to też nie należy ich marnować ani przez wyrzucenie na śmietnik, ani przez spalanie w piecu, lecz starannie przechowywać i zbywać w większych ilościach do przetwórni. — Przechowywać je łatwo, gdyż oczyszczone starannie z mięsa i tłuszczu i osuszone nie ulegają zepsuciu.

Oprócz obierzyn z jarzyn, mamy też w kuchni i obierzyny z owoców. Te również są bardzo przydatne. Łupiny np. jabłkowe, ususzone i przyrumienione, dają doskonały napar, zastępujący herbatę chińską, która jest coraz droższa i może zupełnie zniknąć z handlu, jeśli wojna dłużej potrwa.

Natalja Zwejgbaumowa.

(D. n.).

NASZA POGAWĘDKA.

Powracamy do zeszłotygodniowej pogawędki, w której wspomniałam o modnych uczesaniach—aby teraz powiedzieć o nich słów kilka, które objaśnią, jakie są na rok obecny wskazówki i wymagania mody.

W estetyce codziennego życia i codziennego kobiecego stroju — uczesanie jest może tą najłatwiejszą — a z drugiej strony najtrudniejszą rzeczą, w której przebija się wrodzona wytworność i poczucie



№ 6. **Okrycie prostym krojem, zapięte na dwa rzędy guzików.** Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

№ 7. **Okrycie dla dziewczynki od 12—14 lat, skrajane z siedmiu części, przybrane futrem.** (Szkic 7). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

smaku. Chodzi bowiem o to, aby uczesanie było modne—gdyż niemodne uczesanie, a zachowujące przytem wybitne, charakterystyczne cechy tej minionej mody—bywa zwykle śmieszne—i aby było umiejętnie dostosowane do kształtu głowy, twarzy, rysów, ogólnego wyglądu—to jest aby było w zupełnej harmonii z całością postaci.

Obecnie modne uczesania są tak różnorodne i tak swobodne w bogactwie najrozmaitszych upięć, że można je dostosować do każdej twarzy i do każdego rodzaju urody.

Nieco w zapomnieniu pozostają obecnie uczesania „garçonnet" z „zamazaną" główką, które właściwie wstydliwie ukrywały włosy, wykluczając upięcia i węzły. Teraz te ostatnie stały się—modą. A więc uczesania wysokie i niezbyt wysokie, nizkie z węzłem, misternie upiętym nad karkiem, z przodu opadające w miękkich falach, pokrywających czoło, lub pozostawiających je odkryte, zależnie od tego, jak jest lepiej „do twarzy", — odsłaniających lub zasłaniających skronie i uszy — także w zależności od rodzaju urody.

Modne są wszelkie fantazyjne węzły i upięcia, dopełnione również lokami, bo i te wydobyto z pyłu zapomnienia. Jako przybranie uczesania używane są przepaski z wązkiej aksamitki lub wstążki, delikatnie wyzierające między falami włosów. (Patrz ryc. 1 w № 40). Dla młodych osób, panienek i dzieci moda przeznacza duże kokardy, „motyle", a ozdoby z szyldkretu bardzo są wyróżniane, zwłaszcza dobrane do koloru włosów.

O ile która z pań lubi strojnie przybierać główkę, co jednak odpowiednie jest tylko przy wieczorowej tualecie, a przy skromnem ubraniu jest zupełnie *„mauvais genre"*, to przeznaczone są do tego sznury pereł, wplecione we włosy, przytrzumujące je nad czołem lub na skroniach, oraz ozdobne szpilki i zapinki.

Modne są uczesania z włosami zaczesanemi do góry, zarówno jak rozdzielonemi na środku lub z boku (patrz ryc. 2 w № 40) i ta swoboda kształtów i upięć dopomaga różnym indywidualnym pomysłom, które zachowują tylko najbardziej charakterystyczne cechy, o jakich mówi moda, a pozatem zważają na subtelne sharmonizowanie całości, na ogólną wytworną, pełną smaku linję, co jest zawsze wyrazem prawdziwego piękna.

Marianne.

Wzory Ubiorów i Robót do № 41.

№ 1. **Sukienka prostym krojem, przybrana taśmą.** (Szkic 1). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Czarna taśma przybiera prostą sukienkę z ciemnej wełny, naszyta w rodzaju patek. W górze sukienka wykończona z rodzajem karczka, pozornie przypiętego na guziczki.



№ 8. **Wytworny kostyum zimowy, przybrany strojnie futrem.** (Szkic 8). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

№ b (Sz

Potrzeba: 2 metry materyału 100 cent. szerokości, 7 metrów taśmy 4 cent. szerokości.

№ 2. **Suknia w formie płaszcza prostym krojem.** (Szkic 2). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

Gładkie materyały — wełna lub jedwab — w ciemnym, jednolitym kolorze odpowiednie są na skromną, zręczną suknię. Góra sukni pod ramionkami ułożona jest z przodu i z tyłu w grupy zakładek. Podwójne kontrafałdy z przodu sukni przytrzymane są plisą, na którą zapina się suknia, takież kontrafałdy po bokach przykryte są patką z guziczkami. Wysokie mankiety ujmują gładkie rękawy z guzikami. Wycięcie szyi wykończone małym, futrzanym kołnierzem.

Potrzeba: $4^1/_4$ metra materyału 110 cent. szerokości, kawałek futra 40 cent. długi, 10 cent. szer.

№ 3. **Suknia w formie płaszcza z krótkim stanem, przybrana futrem.** (Szkic 3). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Prosta, modna suknia sporządzona jest z wełnianego materyału w czarnym kolorze. Futrzane mankiety przy rękawach, wykończonych w górze z podwójną plisą i kołnierz mogą być tylko przypinane i zastąpione kołnierzem i mankietami z materyału sukni lub z odrębnego. Nad obrębem w dole naszyty wązki pasek z futra. Suknia skrajana jest z krótkim stanem i ujęta dość szerokim pasem, składającym się z trzech, mijających się ze sobą patek, zapiętych na guziczki. Zapięcie sukni ukrywa się pod kontrafałdą z przodu.

Potrzeba: $3^1/_2$ metra mat. 120 cent. szerokości.

№ 4. **Marynarski paltocik dla dziewczynki lub chłopca.** Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Prosty paltocik dla małego dziecka sporządzony jest z ciemno - granatowej grubej wełny na podszewce i moltonie. Brzegi wykończone z podwójnem obłożeniem. Przód zapięty na dwa rzędy guzików, które zdobią kołnierz i rękawy w dole. Po bokach przodu kieszonki z patkami. Kołnierz ozdobiony naszywkami z aksamitu.

№ 5. **Paltocik przybrany stebnówką.** (Krój odpowiedni do zestawienia z dwóch materyałów). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Krój paltocika, składającego się z kilku części, doskonale nadaje się do przeróbek. Wstawiona część przodu, kieszonki i mankiety mogą być wyszyte stebnówką w kratę, która pokrywa zesztukowania materyału w razie potrzeby — lub też mogą być sporządzone z odrębnego materyału. Duży futrzany kołnierz wykończa wycięcie szyi.

№ 6. **Okrycie prostym krojem, zapięte na dwa rzędy guzików.** Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Paltocik prostym krojem sporządzony jest z grubej wełny w szaro - niebieską kratę. Z tyłu palto przytrzymane jest dwiema patkami, patki również zdobią dół rękawów. Z przodu w dole dwie kieszonki. Palto zapięte na dwa rzędy guzików, wypełnione jest w górze wkładem.

Potrzeba: 2 metry mat. 110 cent. szer.



m zi-
utrem.
amów.

№ 9. **Kostyum zimowy, przybrany futrem i stebnówką.** (Szkic 9). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

№ 7. **Okrycie dla dziewczynki od 12—14 lat, skrajane z siedmiu części, przybrane futrem.** (Szkic 7). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Kołnierz i mankiety z szarego, farbowanego lisa zdobią okrycie z ciemno-zielonej wełny. Środkowe części przodu podstebnowane są pod boczne. Od boków idący pasek przytrzymuje palto w stanie. Boki, skrajane z dwóch części, ozdobione są kieszeniami z guzikiem. Przód zapięty na jeden rząd guzików, u góry zakończony wyłogami, które mogą być odłożone lub wysoko zapięte. Przybranie stanowi futrzany kołnierz i mankiety.

Potrzeba: $2^1/_4$ metra mat. 120 cent. szer.

№ 8. **Wytworny kostyum zimowy, przybrany strojnie futrem.** (Szkic 8). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Przybranie z białego futra zdobi kostyum zimowy z czarnego aksamitu w oryginalny, wy-



№ 10. **Proste okrycie łatwym krojem lub sukienka w formie płaszcza.** (Szkic 10). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 11. **Sukienka w formie płaszcza z dwóch materyałów.** (Szkic 11). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

tworny sposób. Tworzy ono kołnierz przerzucony do tyłu i zakończony chwastem, mankiety, obłożenie przodu długiego, luźnego żakietu, ujętego w stanie pasem z aksamitu oraz plisą w dole przodu, idącą do bocznych szwów. Luźny żakiet zmarszczony jest z przodu i z tyłu w ramiona. Spódnica gładka, z dwóch części, przymarszczona na gorsecikowym pasku.

Potrzeba: $5^3/_4$ metra materyału 110 cent. szerokości.

№ 9. **Kostyum zimowy przybrany futrem i stebnówką.** (Szkic 9). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Stebnówka, tworząca szerokie pasy, wyszyta srebrnym kordonkiem, tworzy przybranie wytwornego zimowego kostyumu z ciemno-zielonego włochatego wełnianego materyału. Zdobi ono w dole boki spódnicy i w takiż sposób żakiet, otoczony dookoła oszyciem z futra. Przód i tył żakietu podobnie jak spódnica skrajane z czterech części i założone w fałdy. Stebnówka zdobi również szeroki kołnierz z wyłogami, otoczony futrem i rękawy. Żakiet przytrzymany w stanie paskiem wszytym pod fałdą przodu. Kołnierz może być wyłożony lub podpięty pod górę.



№ 12—13. **Sukienka dla dziewczynki i ubranie dla chłopca prostym krojem, przybrane guziczkami.** (Szkic 12). Formy na zam. w adm. Bluszczu.

№ 10. **Proste okrycie łatwym krojem lub sukienka w formie płaszcza.** (Szkic 10). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Okrycie prostym krojem może być także sporządzone jako sukienka w formie płaszcza. Przód zapięty na jeden rząd guzików, ozdobiony kieszonkami. Przód i tył w górze ozdobiony patkami z guziczkami, co ułatwia sztukowanie. W stanie pasek. Pod kołnierzem podwiązana krawatka.

№ 11. **Sukienka w formie płaszcza z dwóch materyałów.** (Szkic 11). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Wskazany model może być przerobiony z ubranka chłopięcego z wełny w deseń, złożonego z kurtki, zapiętej na jeden rząd guzików z plecami skrajanemi w całości i ze spodeniek. Z tych ostatnich sporządzona jest dolna część sukienki, ułożona w kontrafałdy, między któremi wstawione są odrębnie skrajane części. W ten sposób złożona górna część sukienki pokrywa również zesztukowanie. Dół spódniczki, pasek, mankiety i kołnierz z długą kamizelką sporządzone są z odrębnego gładkiego materyału, który wypełnia również przecięcie kieszeni. Lekki haft zdobi kołnierz.

Potrzeba: $2^1/_2$ metra materyału w deseń 110 cent. szerokości, 1 metr materyału gładkiego 110 cent. szerokości.

№ 12—13. **Sukienka dla dziewczynki i ubranie dla chłopca prostym krojem, przybrane guziczkami.** (Szkic 12). Formy na zam. w adm. Bluszczu.

Biały pikowy kołnierz, mankiety i krawatka ze wstążki stanowią jedyne przybranie skromnych



Szk. 8.



Szk. 10.

ubrań prostym krojem, sporządzonych z gładkiego granatowego, bronzowego lub niebieskiego materyału. W stanie ubrania przytrzymane paskiem. Rzędy drobnych, okrągłych guziczków przytrzymują złożone fałdki, zdobią rękawki oraz majteczki w dole.

Potrzeba na sukienkę: $1^1/_2$ metra materyału, na ubranko: 1.40 metra po 100 cent. szerokości.

Zużytkowanie pokrzywy.

Przemysł włókienniczy był u nas przed wojną prawie że największym i najproduktywniejszym przemysłem krajowym. Głównymi materyałami była bawełna i wełna, mniejszymi len i konopie. Dzisiaj gdy dowóz bawełny odcięty, a wełny mało bardzo się produkuje, trzeba zastanowić się nad tym, czy zastąpić możemy te główne surowce włókniste. Od najdawniejszych czasów uprawiano u nas len i konopie. Len służył do wyrobu bielizny, a konopie na sznury i worki. Surowcem, którybyby mógł zastąpić bawełnę, będzie prawdopodobnie w przyszłości pokrzywa, o której coraz więcej piszą w Niemczech i gdzie zaczynają uprawiać ją na większą skalę i wyrabiać z niej rozmaite wyroby tkackie.

U nas mało zajmowano się dotychczas pokrzywą, ale należałoby wziąć się do tego na seryo — przestudyować i dokładnie zbadać włókno, nauczyć się go przygotowywać i prząść—omówić potym z rolnikami tę kwestyę, dać im najlepsze nasiona, założyć odpowiednie towarzystwa i wyrabiać towary z pokrzywy, która prawdopodobnie da nam wyroby trwalsze i ładniejsze, aniżeli bawełna.

Według opisów podawanych przez pisma niemieckie, pokrzywa w klimacie naszym hodowana, wydać musi znakomite rezultaty; potrzebuje gruntów cięższych i wilgotnych, których mamy dosyć. Zużytkować możemy w tym celu nawet wszystkie nieużytki. Potrzeba tylko narazie dobrych chęci i trochę kapitału na przestudyowanie dokładnie tego artykułu, na nauczanie specyalistów w jaki sposób osiągane są te dobre rezultaty u naszych sąsiadów.

Gdy zająć się będziemy musieli przygotowaniem i zbadaniem właściwości tak włókna, jak i technicznej strony przerobu pokrzywy, jednocześnie przystąpić możemy już dzisiaj do przygotowania wyrobu tkanin lnianych. W tej chwili brak nam maszyn, brak nam przedewszystkim możności wyrabiania i fabrykowania w czasie wojny, ale myśleć musimy dzisiaj już o tym co będzie, gdy się wojna skończy, gdy będą nas chcieli zasypywać towarami zagranicznymi. Dzisiaj myśleć musimy już o tym, żeby przygotować wszystko tak, żeby można było puścić w ruch nasz własny przemysł włókienniczy. Zawczasu pomyśleć musimy o tym, żeby zorganizować naszych rolników i naszych fachowców, żeby zawczasu zorganizować zbiorowe kapitały, bo ilość duża drobnych, a nawet bardzo drobnych kapitałów pozwoli nam zebrać duże pieniądze. Ilość i jedność to siła, której nikt nie zmoże, a która wszystkiego dokona.

O ile nam wiadomo, w Kieleckiej ziemi i w Galicyi (Krosno, Korczyn) pracują już gorąco na tym polu. Myślą już nad tym, gromadzą kapitały, zakładają towarzystwa współdzielcze z milionowym kapitałem („Len" w Krakowie), planują mędlarnie i przędzalnie lnu, jednem słowem przygotowują teren dla pracy przemysłowej, gdy nastąpią czasy odpowiedniejsze do puszczenia w ruch fabryk naszych.

I u nas należałoby zebrać pewne grono ludzi, któreby na seryo wzięło się do pracy na tym polu i założyło podobne współdzielcze towarzystwo jak towarzystwo „Len" w Krakowie.

„Gazeta Poranna".

PRZEPISY KUCHENNE.

Łatwe i oszczędne ciasteczka drożdżowe. Mąki pszennej $1^1/_2$ funta, rozczynić 4 łutami drożdży, rozpuszczonemi w ciepłem mleku, dodać $^1/_2$ szklanki masła, jedno jajko rozbite z łyżką cukru, szczyptę dowolnego zapachu i dolewać tyle mleka, żeby ciasto wyrobić tak gęste jak na placki. Gdy ciasto tak dobrze wyrobione, że tworzą się na niem pęcherzyki i zupełnie od ręki i niecki odstaje, wyrabiać z niego różne bardzo drobne ciasteczka, obwarzaneczki, bułeczki, rogaliczki i t. p., smarować po wierzchu mlekiem lub wodą, maczać w grubym cukrze i układać na blasze wysmarowanej lekko masłem, lub wysypanej mąką. Czekać aż podrosną, a wtedy wstawiać do pieca gorącego jak zwykle na baby. Piec do zarumienienia.

Budyń z kartofli i z pęczaku. Pół funta ugotowanych, ostudzonych kartofli przemleć przez maszynkę, dodać tyleż miękko ugotowanego i dobrze odcedzonego pęczaku, trochę masła, przesmażonego z drobno pokrajaną cebulą, soli do smaku, odrobinę pieprzu, jeśli kto ma w zapasie drobno usiekanego, ugotowanego grzyba, wymięsić wszystko z jednem, całem jajkiem i włożyć do formy od budyniu, wysmarowanej masłem i wysypanej tartym kartkowym chlebem. Gotować godzinę. Podać z ostrym, korniszonowym sosem.

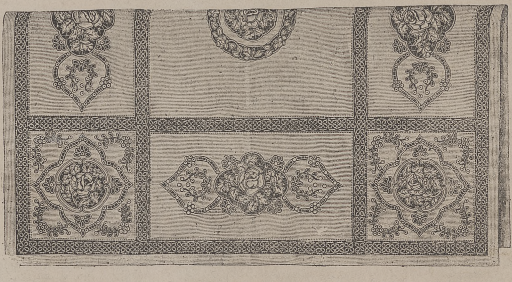
Do sosu użyć można gęsty, kleisty smak odcedzony od pęczaku, bardzo mało potrzeba wtedy użyć mąki do zasmażki.

DROBIAZGI.

Położenie angielskiego przemysłu bawełnianego. Wszystkie gałęzie angielskiego przemysłu i handlu uległy w czasie wojny zasadniczym zmianom. Wojna najbardziej dotknęła angielski przemysł bawełniany, który był główną gałęzią angielskiej gospodarki narodowej. Według wywodów jednego z ostatnich numerów „Stasist'a" rynek bawełniany znajduje się pod naciskiem braku tonażu okrętowego. Nawet wysokie ceny nie zdołają „zwabić" surowej bawełny, ponieważ rząd daje bardzo niewiele tonażu okrętowego dla przewozu bawełny. Posiadane okręty są przeważnie używane do przewozu wojsk, amunicyi i t. p. Z tego też powodu dowozy bawełny do portów angielskich uległy znacznemu zmniejszeniu. Zapasy w końcu kwietnia wynosiły tylko 270.790 bel w stosunku do 642.240 bel w tym samym miesiącu roku zeszłego.

Z powodu różnych trudności, jakie ma do zwalczenia angielski przemysł bawełniany, zastanawiano się nad tem, czy nie zaprzestać produkcyi dla zapotrzebowania osób cywilnych i pracować wyłącznie na pokrycie potrzeb armii.

Materyały z wosku. Na północno-zachodniej granicy Indyi angielskich wojownicze plemię Afrydów wyrabia ubrania kobiece z wosku. Poza kołem specyalistów-rzemieślników tubylców, nie wiedziano w mieście Peszawarze wcale o wyrobie materyałów z wosku, albowiem zachowywane to było w najgłębszej tajemnicy. Monografowi wyrobów gospodarczych Indyi p. Goorge'owi Wattowi udało się skłonić Afrydów do wyjawienia tajemnicy. Zwiedzając pewne fabryki w Peszawarze, zwrócił on uwagę na nasiona dzikiego ostu farbiarskiego, bardzo rozpowszechnionego w suchych terenach Indyi północnych. Doprowadziło go to do odkrycia, że wosk Afrydów wyrabia się z oleju tego nasienia. Nasiona te wytłoczone dają rzadki, żółty olej, nadający się do użytku w kuchni. Gotowany i zmieszany z zimną wodą zmienia się on w gęstą substancyę galaretowatą, której Afrydzi używają do wyrobu tkanin bawełnianych, farbowanych na różne kolory. Desenie Afrydów są prześliczne. Poza tem materyał jest nieprzemakalny.



№ 14. **Strojna serweta przybrana haftem Richelieu i angielskim oraz wstawką robotą frywolitową.** Wzór na zamów. w admin. Bluszczu.

Pożeracz wytworów roślinnych... (Obrazek z idylli przyszłości). Znany fizyolog berliński, prof. N. Zuntz, miał niedawno interesujący wykład na jednem z wojenno-lekarskich zebrań, na którem omawiał warunki żywnościowe po wojnie.

Przed wojną, mówił profesor Z., przywoziliśmy 15 proc. białka i 51 proc. tłuszczów z zagranicy do Niemiec. Na przyszłość nasz grunt musi nam dać to wszystko, oraz ubranie, mydło, oleje i farby. Statystyka wskazuje potrzebę zużycia na głowę 83 gramy białka, 99 gr. tłuszczu i 468 gr. węglowodanu z 3280 gr. kaloryi. Potrzeba wskazuje tylko 78 gr. białka i 3000 kaloryi. W złej zimie 1916 na 1917 rok było w większych miastach tylko 40 gr. białka i 1400 kaloryi na głowę. To było niedostateczne i powodowało ubytek sił. Choroby mnożą się, siła robocza maleje. Należy więc wogóle ograniczyć ilość pokarmów i przejść na wegetaryanizm (jarstwo).

Konsument przyszłości będzie pożeraczem wytworów roślinnych, skutkiem czego będzie musiał jadać częściej... np. co trzy godziny, ale skromniej. Tacy „ludzie przyszłości" wytworzeni zostali już przez dzisiejsze warunki, przez brak mięsa, tłuszczów zwierzęcych i wiele innych rzeczy. Ale i to będzie wypadało drogo, jak i dziś mamy przykłady, gdzie wszelkie jarzyny podskoczyły w cenie prawie równomiernie z mięsem.

ODPOWIEDZI Z DZIEDZINY LECZNICZEJ KOSMETYKI.

„Zbolałej Krysi". Środki odtłuszczające, jakie dla Sz. Pani są potrzebne, będą kosztowały 25 mk. obydwie flaszki. Jeden, który trzeba skłócić przed użyciem na noc, drugi do zmywania twarzy „Tonic Blanc" przed użyciem wody, rano i wieczorem zamiast mydła. Następnie na wybielenie i wydelikacenie skóry po użyciu tych dwóch środków trzeba zastosować „Mleczko" białe i puder czysty. Mleczko 15 mk. i puder 15 mk. Nie wiem jaką Sz. Pani ma cerę — białą czy różową. Kolor pudru zależny jest od kolorytu skóry. Na włosy mogłaby Sz. Pani kupić u mnie mydło już przygotowane, które należy rozpuścić przed użyciem, włożywszy flaszkę do wody ciepłej i smarować skórę na noc „Trychogenem" d-ra Birona, a włosy przestaną wypadać. Mydło 10 mk., a Trychogen mały 10 mk., duży 20 mk. Biust po paru miesiącach powinien się poprawić. Jeśli Pani kupi Mleczko—dam wskazówki, w jaki sposób należy go używać.

Dr-owa J. Sadowska.